



ארכיון יד ושם
YAD VASHEM ARCHIVES

RECORD GROUP: 0.3 חטיבה:

עדויות יד ושם

Yad Vashem Testimonies

FILE NUMBER: 1394 מספר תיק:

NUMBER OF PAGES: 6 מספר עמודים:

INVENTORY
NUMBER: מספר נכנסות:

PREVIOUS FILE
NUMBER: 3554529 סימול תיק קודם:

«יד ושם» רשות הזכרון לשואה ולגבורה - המחלקה לגביית עדויות

(16)

סימון הארכיון: —

סימנו: — 864/48-1

03/1394

ש ע ר ה ע ד ו ת

פ ר ל י ת

(תצלום אישי)

הנושא/הארץ: —

ספיס שרה

המראיין

תיכונת - בלי מקצוע

השכלה ומקצוע

העד אוגניה ווילדר

1926, בוריסלב

תאריך, מקום וארץ לידה

כתובת, חולון, הרמון 1

בוריסלב

מקום מגורי העד בפרץ המלחמה/המאורעות המתוארים

הפוגרום בבוריסלב בשנת 1941 שאורגן ע"י אכרים אוקראינים - החיים במחנה

עבודה בבוריסלב - הבריחה לבונקר - פעולת נקמה בפולני שמסר יהודיה לידי הגרמנים

המקומות הנזכרים בעדות

בוריסלב - Borystaw Bolyssaw

שמות האנשים הנזכרים בעדות

לונק הופמן, מטלכובסקי

הערות

פרלית

העדויות רשומה בידי: העד/המראיין/קצרו/מכשיר הקלטה. בשפה: —

נספחים לעדות: —

Spiess Sour

חתימת המראיין

2 של עמודים 10
תאריך 5.11.59

מספר כולל של תתי-הידות

מקום

אשור הנהלת המחלקה

הערות

חתימה

חותמת

7- יולי 1959

תאריך

1

03/1394

1

864/46- /

EUGENIA I MARCIN WILDERzam. HOLON, Hachermon 1.

Marcin Wilder z zawodu inżynier, obecnie zatrudniony w fabryce wyrobów gumowych "Gletto" L.T.D.-Jazur, aż do chwili wybuchu wojny był w Stryju, żona jego Eugenia Wilder /nie pracuje/ - w Borysławiu.

W r.1941 Marcin Wilder zostaje zupełnym sierotą /ojca jego zastrzelili Rosjanie, a matkę otruli Niemcy/. W czasie pierwszej akcji w Stryju /XI.1941 r./ zostaje przy życiu dzięki księdzu, który dał mu schronienie w kościele. Następnie wyjeżdża do Borysławia, gdzie w czasie wielkiej akcji w sierpniu 1942 r. zostaje złapany. Udaje mu się jednak uciec, skacząc z drugiego piętra. W Borysławiu znajduje w/w zatrudnienie w młynie, którego dyrektorem był Niemiec-Słazak. W 1942 r. zostaje utworzona dzielnica żydowska, w której zamieszkuje również świadek. Po zorganizowaniu obozu pracy w grudniu 1942 r. w/w zgłasza się do pracy w tym obozie. W lutym 1943 r. następuje likwidacja dzielnicy żydowskiej. Świadek wraz z grupą 200 osób usiłuje przedostać się przez granicę węgierską, ale ucieczka zostaje udaremniona przez esesmanów. Korzystając z tego, że warunki w obozie nie były zbyt obstrzone, część Żydów buduje sobie bunkry / w nocy/ w lasach koło Borysławia. Na kilka miesięcy przed wyzwoleniem Wilder ucieka do bunkru i tam przebywa aż do wyzwolenia.-

Żona jego Eugenia Wilder wraz z całą rodziną przebywa przez cały okres okupacji w Borysławiu. W pierwszych dniach po wkroczeniu Niemców ma miejsce pogrom organizowany przez chłopów ukraińskich. Po utworzeniu obozu pracy zeznająca wraz z całą rodziną przebywa w tym obozie. Wraz z innymi przygotowują bunkry, do którego w r.1944 chronią się. W bunkrze poznaje swego obecnego męża. W czasie pobytu w bunkrze dochodzi ich wieść o zemście kolegi ich, dokonanej na osobie, która wydała w ręce Niemców matkę jego.-

/-/Spiess Sara

K 1

03/1394

②

864/48-1

Z E Z N A N I E

INŻ. MARCINA WILDERA, zatrudnionego w Fabryce
Wyroków Gumowych "Gletto" Ltd.-JAZUR

Urodziłem się w Sniatyniu /woj.stanisław/ w r.1922-9.V. Ojciec mój Józef Wilder był inżynierem, dyrektorem elektrowni w Stryju, dokąd przenieśliśmy się odrazu po moim urodzeniu. W chwili wybuchu wojny byłem uczniem gimnazjalnym, ojca mego powołano jako oficera do wojska polskiego. Po zajęciu miasta przez władze radzieckie ojciec mój w początkowym okresie pracował na dawnym stanowisku, później jako naczelnik wydziału w Prom-Kombinacie. Ja w 1940 r. zrobiłem egzamin dojrzałości, w tymże roku zostałem przyjęty na medycynę, ale po donosie do władz uniwersyteckich o moim pochodzeniu, zostałem z uniwersytetu skreślony. 27.VII.1941 r. ojciec mój został przez władze sowieckie aresztowany, a w kilka dni później /27.VII/ rozstrzelony wraz z 150 innymi osobami./aresztowano wtedy cały szereg osób; oficerów polskich-Żydów, sjonistów i t.p./ Rodzeństwa nie posiadałem. Matka moja w kwietniu 1941 r. zachorowała i leżała w szpitalu w klinice uniwersyteckiej Pijarów we Lwowie. Po zajęciu miasta przez Niemców kiedy powstała potrzeba opróżnienia szpitala dla rannych Niemców z frontu wschodniego, chorzy, którzy nie mogli o własnych siłach wyjść ze szpitala, zostali przez lekarzy niemieckich otruci, m.inn. i moja matka - we wrześniu 1941 r. Ponieważ po wydaleniu mnie z uniwersytetu lwowskiego zacząłem pracować jako kierowca samochodowy, zostałem w okresie ucieczki Rosjan, w chwili zbliżenia się wojsk niemieckich zmuszony do odwożenia rodzin rosyjskich. Dotarłem w taki sposób aż do Kijowa, ale tu udało mi się wydostać i wrócić z powrotem do Stryja. Wróciłem do swego mieszkania /mieszkanie nasze znajdowało się w dzielnicy aryjskiej/ W listopadzie 1941 r. miała miejsce pierwsza akcja niemiecka. Ksiądz prof. dr.Kulinowski, który uczył mnie w gimnazjum przyjechał po mnie samochodem, by mnie uchronić przed akcją, o której wiedział. Całą noc przesiedziałem w kościele za ołtarzem. W czasie tej akcji Niemcy zabierali każdego, kogo udało im się schwytać. Ale łatwo można było się później wydostać, okazując krzyże i medale otrzymane w wojsku.austrijackim. Ja sam pożytyłem kilka medali mego ojca koleżance dla ratowania jej aresztowanego ojca. Na wiosnę 1942 r.

poczęli Niemcy skupiać Żydów w jednej dzielnicy, ja również musiałem oddać swoje mieszkanie i przenieść się do innego. Ponieważ miałem krewnych w Borysławiu, postanowiłem pojechać do nich. 9 Maja 1942 r. z opaską na rękę pojechałem do Borysławia. Ksiądz chciał mi dać papiery aryjskie, abym mógł opuścić Stryj i żyć jako Polak, ale nie chciałem z tego skorzystać. W Borysławiu rozpocząłem pracę w państwowym tartaku. W sierpniu 1942 r. miała miejsce wielka akcja, w czasie której zabrano 5000 Żydów i wywieziono do Bełżca. W drugim dniu trwania tej akcji, ja również zostałem zabrany. Osadzono nas w kinie "Grażyna". Ja z jeszcze 5-cioma osobami poszliśmy pod strażą do ubikacji, strażnik zamknął drzwi na klucz i czekał pod drzwiami, a myśmy korzystając z tego, że okno ubikacji wychodziło na tylną część domu - wyskoczyli z drugiego piętra. Czterech zostało następnego dnia znów zabranych z domów swoich, dokąd udali się po ucieczce. Ja wróciłem do tartaku, dyrektor tego tartaku Feldsman - Niemiec, a właściwie Ślązak, przyjął mnie dobrze, kazał mi się umyć i przebrać. W październiku 1942 r. znowu miała miejsce akcja, w czasie której zabrano 500 osób. Po sierpniowej akcji została utworzona dzielnica żydowska, w której skupiono wszystkich Żydów z Borysławia, ja również tam zamieszkałem. W listopadzie miała miejsce akcja na starców - znowu zostało wywiezionych ok. 1000 osób. Aresztowanych trzymano w kinie po 1 - 2 tygodni. Dzieci aresztowanych rodziców starały się dostarczać rodzicom trucizny, by im zaoszczędzić dalszych cierpień. W międzyczasie Niemcy kazali Żydom pracującym, którzy byli jeszcze przydatni do pracy, nosić opaski z literą R. W grudniu 1942 r. został utworzony obóz pracy Niemieckiego Towarzystwa Eksploatacji Szyb Naftowych. Był to właściwie obóz nie zamknięty. Na noc wracaliśmy do domu. Ja również zacząłem pracować w tym obozie. W lutym 1943 r. nastąpiła likwidacja dzielnicy. Około 800 osób zgromadzono pod rzeźnią za miastem i na miejscu rozstrzelano. Kazano im rozebrać się do naga i ~~jedną kulą na 3-4 osoby~~ zabijano ich, a właściwie pół żywych rzucano do dołów, ziemia jeszcze poruszała się następnego dnia po zakończeniu tej akcji. Z obozu również wybierano ludzi, ale niewielu. W dalszym ciągu zostałem w obozie, a w maju 1943 r. grupa ok. 20 osób młodych próbowała przedostać się przez granicę węgierską. Przedtem jeszcze zaopatrzyliśmy się w broń, którą udało się nam kupić. Już niedaleko granicy węgierskiej zostaliśmy otoczeni przez oddział esesmanów. Rozpoczęła się strzelanina, ale oczywiście Niemcy mieli przewagę. 6-ciu osobom udało się uciec, m. inn. i mnie. Ja wróciłem spowrotem do obozu nie od razu, na początku ukrywałem się ok. 3-ch tygodni w obozie, bałem się pokazać, później wróciłem normalnie do pracy. Będąc w obozie potajemnie budowaliśmy sobie bunkry w lesie, niedaleko Borysławia. W marcu 1944 r. uciekliśmy do tych bunkrów. Aż do sierpnia 1944 r. byliśmy w tych bunkrach. W kilka dni po opuszczeniu przez nas obozu przyszedł komendant obozu Hildebrandt i powiedział, że kto z Żydów chce opuścić obóz, może to zrobić. Wtedy to z 1500 Żydów zostało na miejscu ok. 20. Reszta uciekła do lasów, ale później ich wykapano. Z Żydów m. Stryja przeżyło ok. 500 osób.

/-/ M. Wilder

Z E Z N A N I E

EUGENIA WILDER z domu Rozenberg.

Urodziłam się w r.1926 w Borysławiu. Ojciec mój był urzędnikiem, matka zajmowała się gospodarstwem domowym. Prócz mnie w domu były dwie siostry. W chwili wybuchu wojny byłam uczenicą gimnazjalną, w klasie VI-tej. Siostra starsza również była uczenicą, młodsza miała lat 9. Cała moja rodzina żyje, przez cały okres okupacji byliśmy razem w Borysławiu. W pierwszych dniach po wkroczeniu Niemców do Borysławia chłopci ukraińscy zorganizowali pogrom na Żydów-mężczyzn. Chłopci chodzili po mieszkaniach, szukali mężczyzn, wywlekali ich i torturowali. Kobiety naogół nie ruszali. Pogrom ten trwał dobę. Dopiero na rozkaz Niemców, którzy biernie zachowywali się w czasie pogromu - został on przerwany. Zginęło w tym pogromie 200 - 300 Żydów. Ojciec mój uniknął tego losu, bo leżał ukryty przez Polaków w fabryce, w której pracował. Ja przez cały okres okupacji byłam w domu, nie pracowałam. Matka moja ciągle chorowała i ja musiałam zająć się domem. Kiedy dostałam wezwanie, by pójść do pracy, wyrobiono mi Ausweis, na podstawie tego, że u jednego Niemca zajmowałam się jego dziećmi. W czasie akcji chowaliśmy się. Podczas jednej z większych akcji udzielił nam schronienia znajomy Polak Matlachowski, który ukrył nas w magazynach, w których pracował. Kiedy przeszliśmy do obozu pracy było względnie bezpiecznie, obóz chronił nas częściowo przed akcjami. W obozie tym tylko nocowaliśmy, a do pracy wychodziliśmy do różnych placówek pracy: do elektrowni, szybów naftowych, i t.p. Obóz nie był specjalnie strzeżony, tak, że można było nawet wychodzić z niego w nocy. Część ludzi wychodziła do lasów, i tam budowała bunkry. Myśmy sami nie budowali bunkrów, ale ojciec mój dawał pieniądze na budowę bunkru. Pewnego razu w nocy w 1944 r. opuściliśmy obóz i wędrowaliśmy parę godzin nim dotarliśmy do bunkru, przygotowanego dla nas. Było to zimą, a śnieg zasypywał na szczęście nasze ślady. W bunkrze były przygotowane zapasy żywności, co tydzień chodziliśmy do jednego znajomego chłopca ukraińskiego i zaopatrywaliśmy się w żywność. Jego nie wtajemniczaliśmy, gdzie mieszkamy, ale mieliśmy do niego zaufanie, że nas nie wyda. I rzeczywiście okazał się porządnym człowiekiem. W bunkrach gotowaliśmy o świcie, bo wtedy było najbezpieczniej. Pewnego razu na bunkier nasz natknęli się inni Żydzi, których bunkier nakryto, a oni zdążyli zbiec. Nie zostali oni w naszym bunkrze, ale myśmy się bali, że po ich śladach trafią do nas i zaczęliśmy się rozglądać za innym miejscem na bunkier.

W znacznej odległości poczęliśmy budować inny bunkier, w nocy przenosiliśmy wszystko ze starego bunkru do nowego. W bunkrach tych byliśmy kilka miesięcy. Razem w jednym bunkrze było nas dwadzieścia kilka osób. Tu poznałam mego obecnego męża. Od znajomego chłopca /u którego braliśmy żywność/ dowiedzieliśmy się, że już w mieście są Sowieci, wyszliśmy więc z bunkru i poszliśmy do miasta - rzeczywiście zastaliśmy już wojsko sowieckie.

Będąc jeszcze w bunkrze dowiedziałam się o śmierci mego kolegi - Lonka Hofmana. Matka jego ukrywała się w lesie i leśniczy natknął się na nią i wydał w ręce Niemców. Kiedy Lonek się o tym dowiedział, poszedł do domku leśniczego, wywołał go, pod pretekstem, że chce z nim porozmawiać. Leśniczy nie podejrzewając niczego wyszedł do niego i Lonek zastrzelił go i uciekł. Niemcy gonili za nim, ale nie mogli go schwycić, dopiero Polacy schwytali go, zawlekli do obozu w Borysławiu i fuhrer strzelił do niego, nie zabił go jednak od razu i dopiero inny Niemiec dobił go.

/-/ Wilder Irena

Holon, 8.VI.1959r.